

Szarpnąć duszą

Tomek jest moim serdecznym druhem. Znam go, wiem jak żyje i z czego wynika jego twórczość. Nie trzeba było mnie więc namawiać na praprapremierowe odsłuchanie „Atrofii doczesności” w jego mieszkaniu. Byłem ciekaw, co ma tym razem do powiedzenia i jak to opowiedział.

Usiadłem po turecku na kanapie, wyłączyłem telefon, chwyciłem kubek z gorącą kawą i zamieniłem się w słuch na 55 minut i 25 sekund. Kiedy przeszły mi już dreszcze po utworze „Moja ukraińska apokalipsa” i dyskretnie – odwracając twarz od mojego gospodarza do okna – otarłem kilka łez po ostatnich dźwiękach „Dopóki się wyprawiam”, głowę miałem pełną myśli.

Poprzednia płyta Tomka, sprzed sześciu lat „Może ostatni taki głupiec”, miała dla mnie jeden ważny moment – „Przebaczenie”. Słowa: *Przebaczenie jest jak tlen... nędznikiem ten, kto nie chce dać, ślepcem ten, kto nie chce wziąć...* na tle poruszającej muzyki na długo zostały ze mną. Na „Atrofii” takich momentów jest więcej. Tomek bogato zastawił stół słowami i dźwiękami.

Głos Tomka w miksie jest wysunięty mocno do przodu. Jest pewne, że robienie muzyki dało mu dużo radości, ale ma nam coś do powiedzenia. I chce się upewnić, że to usłyszymy. Słuchając tej płyty przez słuchawki, jego głos jest blisko. Słysząc oddech. To na początku trochę krępujące. Przynajmniej dopóki nie zdamy sobie sprawy, że ważne rzeczy można powiedzieć dopiero,

kiedy się podejdzie blisko. Niektóre zaś należy wyszeptać do ucha. Tomek odważa się śpiewać o tych rzeczach, a ci którzy odważą się posłuchać, ryzykują że coś szarpnie w duszy, a w głowie zostanie na dłużej. Czyż nie tego właśnie szukamy w sztuce? Z trudem powstrzymuję się przed pisaniem o poszczególnych utworach, żeby nie zepsuć doznań tym, którzy jeszcze nie słyszeli „Atrofii”.

Nową płytą Tomek robi sobie show-biznesowo-środowniskowe seppuku, bo taka muzyka nie chodzi w parze z takimi tekstami. Radio tego nie puści, przy smażeniu jajecznicy się nie nada na podrygiwanie nóżką, a fakt, że Tomek nie unika tematu Pana Boga i wiary, ale nie robi z tego sklepiku z dewocjonaliami, sprawia, że do kościoła też się nie nadaje (zdaniem wielbicieli dewocjonalistów oczywiście).

Po co dzisiaj w ogóle takie płyty? Bo mogą szarpnąć duszą, bo pomagają sobie przypomnieć o natrętym swędzeniu w duszy, bo gniewają i wzruszają, bo pozostawiają coś w głowie. Cytując więc Tomka, kochajmy wędrownych grajków, niech dalej nie pasują do żadnych układów, żeby móc nas, zastałych w tych układach, poruszać. Ja dodam od siebie, kupujmy płyty wędrownych grajków, niech nam czasem nie wyginą zupełnie.

Pastor PRZEMYSŁAW SIELATYCKI



„Atrofia doczesności” – trzynasta produkcja w dorobku Tomka Żółtko! Płyta niezwykle, tekstowo oraz muzycznie absolutnie odmienna od wszystkiego, co dzieje się na polskim rynku. Trudna, wymagająca, pełna zaskoczeń ale też wzruszająca i przez to, że bardzo osobista – targająca za duszę. Oryginalne, prawdziwe, szczere do bólu przemyslenia o otaczającym nas świecie i naszej za niego odpowiedzialności. Lektura obowiązkowa dla koneserów i wszystkich zmęczonych pospolitością i nijakością, zwłaszcza tych, co chcą po prostu z Jezusem żyć.

Do nabycia w sprzedaży wysyłkowej na <https://ccm.pl/0-p-816.html>

II wydanie w nowym ekskluzywnym formacie – CD w twardej książkowej oprawie!